№ 11. Łowicz, 14 marca 1913 roku. Rok III.

ŁOWICZANIN

Tygodnik społeczno-ekonomiczny i literacki, poświęcony sprawom Łowicza i jego okolic. Wychodzi co piątek.

Przedpłata z przesyłką poczt.		bez przesyłki.		Cena ogłoszeń za wiersz garmontowy lub jego miejsce:			
Rocznie . . . . . . rb.	3.00	Rocznie . . . . . . rb.	2.00	Przed tekstem na 1 stronie kop.	50	Drobne ogłoszenia za wyraz kop.	2
Kwartalnie . . . . . kop.	75	Kwartalnie . . . . . kop.	50	Nekrologi wiersz garmont. „	30	Ogłoszenia o lokalach i poszukiwanej pracy za 3 wiersze kop.	25
				Reklamy po tekście . . . „	25		
				Ogłoszenia zwyczajne . „	20	Numer pojedyńczy 5 kop.	

Adres Redakcyi i Administracyi: **Łowicz**, Warsz. gub.

Rękopisów niezastrzeżonych redakcja nie zwraca.

Redakcja jest otwartą we wtorki, środy i czwartki od 8—10 wieczorem, w niedziele i święta od 10—11 zrana.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują: na Nowym Rynku Zakład felczer. W. **J. Komara**, w Sochaczewie skład Aptecz. W. **Pawłowskiego**, w Skierniewicach księgar. W. **Zielińskiego**, w Żychlinie skład Aptecz. W. **Przeździeckiego**, w Kutnie księg. W. **Porowskiego**.

KALENDARZ.

† *Piątek Siedm. bol. N. M. P.**), Matyldy Kr.
† *Sobota* Klemensa Hofbauera, Longina M.
Niedziela **Palmowa.** Abrahama Pust., Eufrozyny P.
Poniedziałek Józefa z Arym., Gertrudy P.
Wtorek Gabryela Archan. Cyrylla B.
† *Środa Józefa Oblubieńca N. M. P.*
Czwartek Wielki. Wolframa B., Eufemji M.

*) Siedmiu boleści Najśw. Maryi Panny. W dniu dzisiejszym obchodzi się w kościele katolickim święto przeznaczone dla uczczenia boleści Maryi, którą Kościół zwie Królową Męczenników, i ustanowione zostało r. 1423 na Soborze w Kolonji, celem powetowania bluźnierstw i zniewag wyrządzonych przez Husytów względem tej błogosławionej Boga-Rodzicy. Starożytne podanie, upowszechnione na Wschodzie, twierdzi, że w dniu Męki Pańskiej, gdy cała Jerozolimabyła wzruszona, św. Dziewica, rozłączona na chwilęz Boskimswoim Synem, ujrzała Go wstępującego na Kalwaryę. Na widok ukochanego syna, oblanego krwią i okrytego ranami, w koronie cierniowej, upadającego pod ciężarem narzędzia swej męki, Marya doznała tak silnego smutku i zmartwienia, że omdlała. Maryę przedstawiają w obrazach z sercem przeszytym siedmiu mieczami, jako godłem siedmiu strasznych boleści, których doznała w swem życiu. Te boleści są: przepowiednia Symeona, rzeź Młodziaków, utrata dziecięcia Jezus w świątyni, dźwiganie krzyża, ukrzyżowanie, zdjęcie z Krzyża i pogrzeb Jezusa Chrystusa. Siedmiu założycieli zakonu Serwitów— „sług Maryi," podzielili się między sobą rozpamiętywaniem siedmiu boleści Maryi. W dniu dzisiejszym śpiewają w kościele pełen prawdziwej poezyi hymn Innocentego III papieża, Stabat mater dolorosa. X. ***

O wycieczkach Towarzystwa Krajoznawczego.

Z biegiem czasu nasuwają się przed oczy nasze coraz to inne wynalazki, — są to dobrodziejstwa, które rozum odsłania światu. Człowiek powinien stosować się do czasu, bo czas do ludzi zastosować się nie może; czas co rok oznacza się inną cyfrą, która jest prewodnikiem w porządku naturalno-wszechświatowym oraz w nauce, postępie i w doskonałości rozumu ludzkiego. W owej zmianie czasu doskonale widać dobroć Wszechmocnego Boga. Czas jest gruntem, na którym rodzi się nadzieja, zdolna osłodzić człowiekowi wszystkie gorzkie zawody, niepowodzenia. O czasie mówią ludzie uczeni, że jest najdroższym skarbem dla człowieka, a ja ośmielę się dodać, że jest zarazem i księgą wesołych i smutnych wiadomości; ale cobądź napisze, jest umajony zielenią nowych widoków.

Nauki przyrodnicze prawie codziennie nasuwają nam przed oczy coś nowego, jakiś użytek z tego, o czym się naszym ojcom nie marzyło, i z tego powodu człowiek choćby był pełen smutnych myśli, w rozpacz nie wpada, bo pociesza się nadzieją lepszego jutra. To też nauka i praca są jakoby filarami, które podtrzymują nasze życie fizyczne i moralne i czynią człowieka na tym świecie, pomimo niedostatku, wesołym. Tylko od jednego na świecie człowiek wymówić się nie może, to jest od pracy i sumiennego spełniania swoich obowiązków. Ruch powszechny, jaki widzimy na świecie, te dalekie podróże, odbywają ludzie nietylko dla przyjemności, ale dla korzyści ogólno - społecznych.

Dla pożytku ogólnego odbywa się zwiedzanie różnych miejscowości, bo przez oczy, które widzą, trafiają rzeczy widziane do rozumu, do serca. Wycieczki czynione są i dla poparcia prawdy, która tradycyjnie przechodzi z ust do ust, lub też jest w książkach ogłaszana. I tak, moi drodzy, zwiedzać warszawskie Muzea — to nie zabawka, ale obowiązek myślącego człowieka; tam są wielkie sale, w których zebrane są niemal z całego świata pamiątki, widok tego wszystkiego— to jakby księga żywa, do której własnemi rękami można się dotykać. Tam widzimy broń, którą Polacy obronili wiary katolickiej przed nawałą Turków i Tatarów, broń, którą zabronili im gospodarować w Polsce. Bracia drodzy, podróż do takiego miejsca, to nie jest wyrzucenie pieniędzy nadarmo, a nieraz wyrzuca się pieniądze na głupstwa, na wódkę, na papierosy, które nam tylko zdrowie marnują. Taka podróż to nie jest zmarnowanie czasu, bo stamtąd wychodzi człowiek wzmocniony na duchu, chętniejszy do pracy i gorliwszy do modlitwy;—zaraz na miejscu widok tych rzeczy zebranych porywa serce, a usta szepczą krótkie ale

wzniosłe słowa: Chwała Ojcu i Synowi i Duchowi Świętemu. Nawet w setnej części nie mógłbym opisać tego wszystkiego, ale życzę każdemu, aby to oglądał własnemi oczami.

Przeniosę się myślą w inne miejsce, pod względem pożytku nie ustępujące pierwszemu, — do Pszczelina, do szkoły chłopskich synów. Ważne to miejsce i godne naszego zwiedzenia, bo tam synom naszym kupują grunta nie za pieniądze, a za rozum, a wąskie rozszerzają, bo uczą tego, żeby zebrać z zagona jednego, co zbierało się ze dwuch, albo i czterech. To też warto tę szkołę zobaczyć, jej urządzenie wzorowe, czystość, ład w pracy, ogród obszerny, a w nim pasiekę wzorową, osobliwie ul, postawiony na wadze, który pokazuje ile pszczoły którego dnia miodu utworzyły.

Moi drodzy jest dużo biedy między nami, ale jest i lekarstwo, które może biedzie zapobiedz. Musimy pracować dla duszy i ciała, każdy z nas powinien być silny i ufny w pomoc Boga Wszechmogącego, ale cudów dla siebie nie wymagajmy, aby nam same gołąbki do ust wpadały, pracujmy, módlmy się i słuchajmy tego Głosu, który wyszedł z ust samej Mądrości i dochodzi do nas za pośrednictwem Pisma świętego, głos ten woła do nas: „szukajcie, a znajdziecie". To też wycieczki, urządzane w te miejsca, z których można wynieść pożytek duchowy i materjalny, są jakby zdjęciem łuszczki z oka, podczas wycieczek widzimy jak ludzie ulepszoną pracę prowadzą. Jedźmy do Liskowa, a po obejrzeniu różnych tamtejszych urządzeń, zdumieni będziemy. A przecie Lisków to nie ziemia obiecana, jak Palestyna w Izraelu. Tam umieją korzystać z darów Bożych, a my nie umiemy. Widać, że ksiądz Bliziński, Kochany proboszcz Liskowiaków, wpłynął na nich swoją gorliwością, że zachowują największe i najpiękniejsze przykazanie Boże: „Miłujcie się nawzajem", bo wszyscy razem wybudowali Dom Ludowy blisko kościoła, że jak wyjdą po nabożeństwie, to zamiast iść do szynku i przestąpić przykazanie Boże, to oni tylko przestąpią drogę, która obok kościoła zbacza i już są w wielkiej sali, obwieszonej obrazami i pamiątkami religijnemi, stoją tam ławy długie, na stołach gazety, dające świadectwo, że tu jedność myśli panuje, sklep udziałowy, spożywczy, maślarnia spółkowa, która w maju i czerwcu dała gospodarzom po 5000 rb. za śmietankę.

A czy nie byłoby dla nas pożądane takie zrzeszenie? A tu słyszymy wciąż: „przyjdzie czas i na nas", ale zła to rada, bo samo jeszcze nic nigdy nie przyszło i do Liskowa dobro samo nie przyszło. Już i dziecko rozumie, że nie przyleci sam koń z jarmarku, tylko trzeba po niego iść, wybrać, kupić i przyprowadzić. Nie przytoczy się samo drzewo z lasu i nie przyleci sama nauka ze szkoły i nie przyjdzie kościół do ludzi, tylko ludzie muszą iść do niego, ani nie uleczy doktór chorego, jeżeli go nie zobaczy i nie zbada, nawet nie rozweselą smutnego dźwięki muzyki, chociaż byłyby najlepiej opisane, jeśli ich na własne uszy nie usłyszy, i nie puścisz w ruch maszyny bez praktyki i nie zdasz sobie sprawy choćby z cząstki Warszawy, gdy jej nie zobaczysz, bo trudno zdać sobie sprawę i uczonemu z wielkiego oceanu, jeśli go nie widział. Czytamy w książkach o podróżach na obszarze wód i o różnych sposobach poławiania ryb morskich, a nie rozumiemy, że poznać powinniśmy najlepsze sposoby pracy na obszarze lądowym, gdzie zbiera się chleb, który ma pierwszeństwo w uznaniu wszystkich ludzi przed rybami morskiemi. Czyż nie potrzeba poznać tych najlepszych sposobów, odnaleźć, zaprosić ich do siebie i jak gościa szanować. A my co na to? A no, jeżeli już prawdą się obejść, to my najlepiej szanujemy lenistwo w czytaniu, w rachunkach, i jeszcze jeden lubimy przysmak: oto biedować, wyrzekać, z dnia na dzień poprawę siebie samego i swej gospodarki odkładać, aby żyć bez kłopotu. W każdym kraju poznaliby po naszej naturze, żeśmy Polakami. Prawda, że z Piasta, lecz ręce jak z ciasta, Polak i basta. Moi drodzy, jeżeli zamało mamy w sobie szlachetnego honoru, to przecież w pychę bogaci jesteśmy, nie dajmy z siebie zanadto natrząsać, uczmy się rachunków jak żydzi, gospodarujmy na roli jak Niemcy, Duńczycy i Czesi. W wolnym czasie, kiedy możemy oderwać się od domowych zajęć, zwiedzajmy ulepszone gospodarstwa w innych wioskach, bodaj dalekich, czyńmy porównania z naszym gospodarstwem, uważajmy na wszystko, co zdrowe i korzystne, co zasługuje na pochwałę, nie prześladujmy żadnych wycieczek, które dzięki Bogu za staraniem dobrych ludzi coraz częściej poczynają się odbywać.

Marcin Wołek.

Z CYKLU: „POŻÓŁKŁE LISTKI."

Serenada.

I.

Dzień dobry! świta już...
Dziewczyno zbudź się, zbudź!
Nić marzeń przestań śnić,
Okaż mi lice z róż,
Niech oczy gwiazdy dwie
O swym zapomną śnie...

Dzień dobry, cudzie mój!
Słonko śród bladych zórz,
Na twoje lice z róż,
Rzuca promyków zdrój,
Jako poranną dań...
Wstań, dziewczę moje, wstań!

---

27)

JANUSZ PEŁKA.

Oj Młodzi... młodzi!

POWIEŚĆ.

Z gorączkową niecierpliwością pochwycił list, i obaj z Wacławem usunęli się w głąb parku, gdzie czekał na nich pan Brunon.

— Co tam nowego? zapytał pan Brunon.

— E!... nic stryjaszku, to tylko list pilny do Juljana.

— Od kogo?

— Od sędziego Żanoty.

— Czy to poczty niema już w Warszawie?

— Ba!.. widocznie coś pilnego.

— Zapewne — ale mógł przecież depeszować...

— Coś urzędowego i sekretnego prawdopodobnie.

— Ha zobaczymy!

Tymczasem Juljan Gozdawa przeczytawszy list, stał w miejscu jak zahypnotyzowany... stracił ochotę zbliżania się do towarzyszów.

Zdecydował się nareszcie.

Po obliczu jego jednak, łatwo mogli poznać, że zaszło coś ważnego i niezbyt przyjemnego.

— Co tam się stało w Warszawie? zawołał Wacław, bo przyznam ci się, że masz minę karawaniarza. Zbladłeś...

— Bardzo poważna sprawa! poczciwy Żanota no! ale wypadek, który najniezawodniej bardzo zainteresuje pana — rzekł Juljan zwracając się do pana Brunona.

— Mnie? czy pan żartujesz?

— A oto list przeczytaj pan uważnie.

Brunon Dłuski przyjął list z pewnym wahaniem i zabrał się do czytania.

— Mój Julku, jakaś nowa historja! dlaczego list dałeś stryjowi, zamiast pokazać go mnie?

— Tak należało... zresztą stryj go nie połknie, będziesz go miał za chwilę.

Jakoż, pan Brunon zakończył czytanie listu i w tej chwili zwracając się do Wacława, rzekł z powagą:

— Nie będę robił ci wymówek, ani uwag żadnych. Przeczytaj i bądź spokojny,—ja biorę tę sprawę na swe barki.

Po tych słowach wręczył list synowcowi.

— Nie oddalajcie się ztąd, zaraz powracam — zawołał.

Wacław siadł obok Juljana na ławce pod rozłożystym dębem i rozwinął ów list zagadkowy.

Oto jego treść:

„Szanowny Kolego!

Przerywam Ci chwilowy wypoczynek nie wesołą nowiną. Jan Pchała, ów zabójca Piotra Kędzierskiego, skazany na ciężkie roboty, zdołał zbiedz z miejsca przeznaczenia i dał się widzieć w Warszawie. Rozumie się, nasi ajenci energicznie zajęli się schwytaniem opryszka — lecz bezskutecznie podotąd. Tymczasem doniesiono sądowi, iż w dniu wczorajszym, nocą, wdarli się do mieszkania Jadwigi Kędzierskiej bandyci. Na alarm i krzyki kobiet, pobudzili się sąsiedzi i przybiegli do mieszkania napastowanych. Bandyci zbiegli, a ratunek okazał się spóźnionym. Znaleziono matkę i córkę Kędzierskie w kałuży krwi — obie były zamordowane.

Mając na uwadze tę ważną koliczność, iż lada chwila, ów Jan Pchała zwany Dławcem, spełnić może swą zemstę i na Walentym Bredyczu, o odszukanie którego mógł się postarać, piszę list ten aby zapobiegając nowej zbrodni, Bredycza czemprędzej odesłać do Warszawy, wprost do mego mieszkania, a ja postaram się ukryć go dobrze, do czasu pochwycenia Jana Pchały.

Wasz życzliwy kolega
Żanota".

— Okropność! zawołał Wacław i ukrył twarz w dłonie.

— Tak... to nie wesołe!.. ale gdzie poszedł stryjaszek? każda chwila jest drogą, należy wysłać Bredycza...

— Już jestem gotowy do drogi!

Obaj młodzieńcy zerwali się na równe nogi.

Przed niemi stał Brunon Dłuski w letniem podróżnem ubraniu z dubeltówką na ramieniu.

— Co to znaczy?

— To znaczy, że zabieram Bredycza i jadę wręczyć go sędziemu Żanocie.

— Na to nie pozwolimy! — zawołał Juljan Gozdawa.

(d. c. n.)

Dzień dobry! główkę wznieś,
Patrz, taki cudny świat
Bez ciebie marnie zbladł...
Więc mu to piękno wskrześ
I mnie z martwoty cuć...
Wróć mi zachwyty, wróć!...

Dzień dobry! ze snu wstań!
Ach, bo mi smutno tak,
Serce jak trwożny ptak,
A pierś wśród żalu łkań
Drga, niby fala zbóż...
Dzień dobry! Świta już!...

Mizar.

Wspomnienia o Kongresie Eucharystycznym w Wiedniu

odbytym w dniach od 11—15 września 1912 r.

(Dokończenie.)

Tego dnia po południu o godzinie 3-ej na zakończenie kongresu udali się polscy uczestnicy gremialnie na Kahlenberg, gdzie miał przybyć delegat papieski kardynał van Rossum i udzielić błogosławieństwa. Zamiast kardynała van Rossum który z powodu dużego deszczu nie mógł przybyć, bo przed 4-tą zaczął padać znowu, przyjechał ks. biskup Krakowski Sapiecha, powitany głośnemi owacjami, który odprawił uroczyste nabożeństwo i przemówił do licznie zebranej kolonji polskiej, zwłaszcza z Galicji udział gości był wielki.

Wieczorem odbył się u ministra Długosza obiad, wydany dla polskich i rusińskich książąt kościoła, przybyłych na kongres do Wiednia. W obiedzie tym wzięli udział: arcybiskupi i biskupi wszystkich trzech obrządków z Galicji, a także biskupi z Księstwa Poznańskiego i Królestwa Polskiego, nadto byli i ministrowie: Biliński i Zaleski, namiestnik hr. Bobrzyński, marszałek hr. Gołuchowski, posłowie Abrahamowicz, German, Korytowski, Stapiński i inni.

Pierwszy toast wygłosił minister Długosz podnosząc zasługi, poniesione w ciągu wieków przez Polaków w obronie chrześcijaństwa, i przypominając, że Polacy, Rusini i Litwini razem walczyli w obronie chrześcijaństwa. Następnie przemawiał starzec ks. Biskup Likowski z Poznania, który podniósł dobre stosunki, jakie panują w Wielkim Księstwie Poznańskim między duchowieństwem a polskim społeczeństwem. Książe Paweł Sapieha prezes komitetu polskiego, wniósł toast na cześć ministra Długosza i z uznaniem wyraził się o ministrze oświaty Hussarku, który w powitalnej mowie podniósł zasługi Polaków przy odsieczy Wiednia. Przemawiali jeszcze i prezes koła polskiego dr. Leo, Arcybiskup Rusiński hr. Szeptycki i wielu innych.

A teraz przejdźmy do tego, komu należy się największa część zasługi wyjątkowej doniosłości Kongresu, wyjątkowego tryumfu, jakim tegoroczne uroczystości eucharystyczne stały się dla Najśw. Serca Jezusowego. Cesarz Franciszek Józef chciał swoje 64 letnie rządy uwieńczyć blaskiem takiej chwały, jakiej mu nie dały dotąd żadne zwycięstwa i powodzenie doczesne, jakich mu nie dała nawet wyjątkowa cześć zażywana przez niego wśród monarchów i ludów całego świata, wyjątkowa miłość, jaką dostojną i sędziwą jego głowę otaczają jego ludy. I na ostatniej karcie swoich chwalebnych dziejów i swojego długiego, pięknego żywota postanowił zapisać wielki, niasłychany dotąd nigdzie hołd, oddany przez niego, przez jego stolicę i kraje, Panu Jezusowi w Najświętszym Sakramencie ołtarza.

Więc przyjął protektorat Kongresu, ale przyjął go nie jako formę zewnętrzną jak to czynią zwykle monarchowie, ale jako istotnie kierownictwo naczelne eucharystycznego zgromadzenia. Zebrało się więc w Wiedniu to wszystko, co miało styczność z dworem i wyższemi władzami; w ten sposób wytworzył się ten obraz niewidzialnej świetności, jaki przedstawiał Wiedeń podczas tych uroczystości eucharystycznych. Ale cesarzowi nie szło jedynie o zewnętrzny blask, choć i ten chciał położyć u stóp Pana Jezusa. Chciał on więcej, — chciał u stóp tych położyć się sam, położyć z sobą ród swój i swoje ludy. Bo kiedy we czwartek odbyła się w kościele zamkowym uroczysta Komunja święta, to wówczas do niej przystąpił cesarz, jego córka i wnuki, oraz wszyscy bawiący w Wiedniu arcyksiążęta i arcyksiężne. Na zebraniach ogólnych, oprócz specjalnie delegowanego przez monarchę arcyksięcia Piotra Ferdynanda, bywali arcyksiążęta i arcyksiężne, a nawet te ostatnie urządzały u siebie przyjęcia dla wybitniejszych uczestników kongresu, sam cesarz przyjmował ich uroczyście i wbrew lekarzom oświadczył, że chce osobiście wziąść udział w końcowej processji.

Ale deszcz nie ustawał. W sferach dworskich nie przypuszczano, by można było myśleć o processji. Prezydjum kongresu uchwaliło już w sobotę zaniechanie jej, o ile pogoda nie ustali się. Pogoda wcale nie ustaliła się, a raczej ustaliła się słota. Cesarz wstał, jak zawsze, przed 5-tą. Zaraportowano mu o stanie fatalnej pogody i o uchwale wczorajszej prezydjum. Franciszek Józef odpowiedział dając rozkaz odbycia procesji za każdą cenę i przy jakiejkolwiek pogodzie.

Kiedy odbywają się cesarskie manewry—rzekł—nie zważa się na deszcz; cesarz wyrusza, wyruszają z nim wszyscy. Teraz są manewry Pana Jezusa w Najśw. Sakramencie i jako pierwszy jego żołnierz, wyruszę na manewry. Wszyscy za mną!.. A w kilka godzin potym, gdy po ukończeniu processji i cichej Mszy św. Legata w Burgu, zgromadzili się na pokojach dostojnicy kościelni i świeccy dokoła sędziwego monarchy, śledząc z niepokojem, czy kilkagodzinne jechanie w powozie w taki czas niepogody, nie zostawiło złego śladu na jego zdrowiu, cesarz zacierał ręce i uśmiechał się radośnie. To najpiękniejszy dzień mojego życia — mówił. Istotnie. Dzień w którym monarcha ziemski gotuje taki tryumf Bogu na ziemi, słusznie może być nazwany najpiękniejszym dniem jego rządów i życia.

Tak, kongres eucharystyczny w Wiedniu skończył się, którego uroczystość na wszystkich uczestnikach wywarła głębokie i niezatarte wrażenie. I niewątpliwie tak jest, bo cała uroczystość kongresowa, odbyła się pod egidą cesarską, powiem jeszcze ściślej, pod egidą starodawnej, a tak związanej z katolicyzmem, szlacheckiej rodziny Habsburgów. Z biegiem czasów i dziejów, przenosił się punkt ciężkości tej rodziny z alpejskich zameczków do stolic cesarskich dworów, z Madrytu do Pragi, Wiednia i Pesztu, zawsze jednak w gronie władców europejskich Habsburgowie silnie stali i stoją przy katolicyzmie. Gdzież tedy mieli się zgromadzić uczestnicy kongresu, jak nie w Wiedeńskim „Burgu"? jak nie u takiego cesarza, gorliwego katolika, jakim jest Franciszek Józef? To też tam w Wiedniu wszystko się składało na świetne powodzenie i odbycie tego kongresu Eucharystycznego, bo i starożytne a piękne świątynie Wiednia, rozbrzmiewające doskonałą muzyką organów, kościelnych orkiestr i pieśniami pobożnemi, i blask niezliczonych świateł, i różnobarwny tłum, wśród którego można było widzieć kostjumy z całej monarchji austrjacko-węgierskiej, zaczynając od fantastycznych prawie już wschodnich kostjumów chorwackich, dalmatyńskich i węgierskich, a skończywszy na tyrolskich, polskich i czeskich, na wzór francuskich skrojonych, wszystko to musiało robić wrażenie niemałe, nadzwyczajne, a jeszcze dodawszy do tego świąteczne stroje duchownych, pojazdy cesarskie, służbę dworską i udział cesarza i całego dworu w uroczystościach, to wszystko musiało dodawać obchodowi wielkiej świetności blasku i sławy.

X. J. N.

FORTEL SOWY.

(B a j k a).

Gdzieś na dalekiej północy
W sosnowej dziupli, pośród ciemnej nocy,
Dwie czy trzy sowy siedziały
I o czymś z sobą obszernie gadały.

Aż oto, niespodzianie, jedna gwiazdka mała
W górnych błękitach mocno zajaśniała
I, przez szczególne zdarzenie,
Wprost na ich ślepie cisnęła promienie.

Sowa, jak wiecie, ciemności dziecię:
Zaraz więc hurmem w dziuplę się zapchały
I nuż kląć gwiazdę, co sił i co mocy,
Za to, za owo, a wszystkie wrzeszczały,
Jak śmiała świecić wśród nocy!

Ale czyż gwiazdce szkodziły te krzyki?
Ona sobie, jak przedtym, świecąc za [obłokiem,
Strzelała w dziuplę figlarnie swym okiem
I złote z siebie sypała promyki.

Kiedy więc spostrzegły sowy,
Że krzyki nic nie pomogą,
A tylko kaszlu nabawić je mogą,
Poszły po rozum do głowy.

Jedna z nich rzekła: ja wam podam radę
Na najpewniejszą tej gwiazdy zagładę: —
Oto, zamiast ją łajać, lub do walki lecić,
Zamrużmy oczy, a przestanie świecić!
I wnet, wielbiąc koncept nowy,
Pomrużyły oczy sowy.

Więc pyta pierwsza, tryumfując w duszy:
A cóż? wszak zgasła?—Zgasła--mówi druga;
A gwiazdka, patrząc z góry na duże ich uszy,
Świeci jasno, jak przedtym i figlarnie [mruga.

Marcela.

Listy z Galicji.

III.

Przyjrzyjmy się ruchowi współdzielczemu w Galicji, to ujrzymy, że Galicja mimo jej małego uprzemysłowienia w porównaniu z Królestwem przecież nietylko nie dała się wyprzedzić w tym ruchu, ale przeciwnie sama wyprzedziła je wcześniej.

Od 58 lat istnieje w Galicji Związek Spółek Zarobkowych i Gospodarczych we Lwowie.

Mamy w Galicji 2.707 stowarzyszeń kredytowych z 1.253.809 członkami z kapitałem 667 milj. kor., dalej 486 spółek wytwórczych z 89694 członkami i 79 milj. koron.

Jednakże zaznaczyć wypada, że do Związku Spółek należy 215 polskich spółek kredytowych, pozostałe—to żydowskie i rusińskie, albo te polskie, które przez nieświadomość, czy złą wolę do Związku nie należą. Polskich spółek wytwórczych mamy 90 z 17221 czł. i 55 milj. koron. Nadto jednak istnieje 1.257 spółek z 264.042 czł. z 72 milj. kor., które są pod patronatem Wydziału Krajowego. Jaki procent z nich przypada na polskie obliczyć trudno, bo należą tam spółki wszystkich trzech krajowych narodowości (jeżeli żydów wbrew urzędowej statystyce austrjackiej za odrębną narodowość uznamy, tu bowiem nawiasowo zaznaczyć można, co może nie wszystkim czytelnikom jest wiadomo, że żydzi jako odrębna narodowość znani są tylko w Rosji— w Austrji zaś i Niemczech żyd musi zdeklarować się w Galicji jako Polak, Rusin lub Niemiec).

Ruch współdzielczy w Galicji posiada od szeregu lat swój własny organ „Odrodzenie" we Lwowie, z którego też cyfry wyżej podane czerpiemy.

Ostatnimi czasy kooperatywami zaczęła się żywiej interesować nawet młodzież akademicka i szkolna.

Polska szkoła Nauk Politycznych założona przez grono profesorów uniwersytetu w Krakowie urządziła specjalny kurs współdzielczy dla młodzieży.

Towarzystwo kooperatystów organizuje specjalną sekcję, do której licznie garną się akademicy krakowscy, wkrótce też zapewne rozpocznie ona żywą i wydatną w owoce działalność. Jakkolwiek tak żywy ruch daje się w tym kierunku zauważyć w Galicji, ustąpić ona musi pierwszeństwa innej dzielnicy—Wielkopolsce czyli t. zw. Księstwu Poznańskiemu. Tam odwieczna walka handlu i przemysłu polskiego z niemieckim przez bezpośrednie zetknięcie się wytworzyła bardzo poważny ruch. W Poznańskim mamy dziś 192 spółki z 115.425 członków i 255 milj. marek kapitału. Nadto bardzo liczne są t. zw. „Rolniki" czyli spółki chłopskie dla nabywania narzędzi rolniczych, tych mamy 50, dalej „Kupcy" czyli spółki spożywcze wreszcie spółki parcelacyjne w liczbie 23. Jeżeli wreszcie weźmiemy pod uwagę, że w Galicji istnieje jeden bank spółdzielczy — Akcyjny Bank Związkowy z kapitałem 3 milj. koron, w Poznańskim zaś dwa: Bank Związku Spółek Zarobkowych z kapitałem 6 milj. marek i Bank Ziemski z kapitałem 4 milj., nadto, że Poznańskie jest prawie zarówno co do obszaru jak i ludności 3 razy mniejsze od Galicji, wtedy przekonamy się jak znacznie wyprzedziło w tym względzie inne dzielnice Polski — Poznańskie.

W Królestwie, gdyby nie uboczna bądź co bądź dla ruchu współdzielczego sprawa, gdyby, nie zaostrzony obecnie konflikt polsko - żydowski, kto wie, czy prędko by jeszcze ruch ten przybrał znaczniejsze rozmiary, a w każdym razie wzrost tego ruchu zauważyć można dopiero w ostatnich latach. Dziś ogółem mamy spółek kredytowych 399 z 370.574 czł. i 171 milj. rb. kapitału. W tym jest 279 towarzystw pożyczkowo-oszczędnościowych z 259.502 czł. i 50 milj. obrotem, 38 towarzystw kredytowych (przeważnie rolniczych) z 48.854 czł. i $3^1/_2$ milj. rb. obrotem oraz 82 t-wa wzajemnego kredytu z 62.215 czł. i $116^1/_2$ milj. rb. obrotu, kas przemysłowców jest 1.

Natomiast znaczny daje się zauważyć przyrost spółek spożywczych. I oto gdy w r. 1902 było ich 44, to w r. 1911 mamy już 731. Warto to zanotować, bo w Łowiczu chociaż istnieje aż 4 spółki kredytowe, niema dotąd ani jednej spożywczej*).

Dziś gdy ruch współdzielczy coraz szersze zakreśla kręgi, gdy nadto wraz z uświadomieniem narodowym, wśród mas żydowskich musiała powstać naturalna rywalizacja z żywiołem w kraju polskim obcym, kooperatywa, usuwająca pośredników, któremi u nas przeważnie są żydzi, przyczyni się niewątpliwie do tryumfu hasła „Swój do swego".

Obserwator.

*) W ostatnich czasach została założoną kooperatywa spożywcza i dobrze się rozwija. Przyp. Red.

Kronika miejscowa.

+ **Jubileusz szpitalny.** Data jubileszu zbliża się —30 marca, niedziela przewodnia. Na nadchodzącą niedzielę — dnia 16 marca—organizatorzy jubileuszu: kurator szpitala p. A. Ficki i główny lekarz tegoż szpitala—dr. Stanisławski, na godzinę 4 po południu do sali strażackiej zapraszają grono osób, celem omówienia szczegółów programu i urzeczywistnienia go, podziału pracy i t. p. Jak wiadomo, program w głównych zarysach przedstawia się tak: rano nabożeństwo i wizytacja szpitala, wieczorem bal, cały dzień—sprzedaż żetonu jubileuszowego przez uproszone panie i panów. Że jubileusz 75-letni szpitala wypadnie wspaniale, że wszyscy pośpieszą, by ulżyć cierpieniom, że nikogo na balu brakować nie będzie, że ze sprzedaży żetonu panie zbiorą sporo grosza na nowe łóżka w szpitalu, w to wątpić nie można. Oby tylko pogoda dopisała! Szczegóły programu, porządek i t. d. w swoim czasie będą podane w „Łowiczaninie".

+ **Kąpiele Towarzystwa Higienicznego.** Miesiąc luty pod względem uczęszczania do kąpieli był wcale nie lepszy od stycznia. W ciągu lutego sprzedano biletów do pokoików z pojedynczemi wannami 169, z podwójną wanną—24, razem 193; do łaźni—518; ogółem przeto 711. Jestto licza bardzo nieduża! Mało się osób kąpie! Jeżeli tak dalej pójdzie, Zarząd Towarzystwa Higienicznego będzie zmuszonym zredukować liczby dni kąpielowych w tygodniu. Wina padnie na nasz ogół, nie lubiący sie kąpać. Zarząd, robi co może. Ostatnio—w środę w godzinach rannych, oprócz zwykłego mycia, czyszczenia i t. d. odbyła się pod kierunkiem doktora Stanisławskiego dezynfekcja kąpieli. Zauważono bowiem, że do kąpieli przyszło parę osób z jakiemiś wyrzutami na ciele. Wywieszono zakaz kąpania się takim osobom w kąpielach Towarzystwa. Służbie nakazano by przy najmniejszym podejrzeniu takie osoby z kąpieli wydalano. Wreszcie Zarząd uprasza wszystkich życzliwych, by zwracano uwagę na tego rodzaju osoby i natychmiast nakazano służbie je usuwać. Jesto karygodny czyn— przychodzić do kąpieli publicznych z jakiemikolwiek wyrzutami czy krostami. Wszyscy współdziałać winni, by czyny takie w kąpielach naszych nie zdarzały się. Publiczność ma prawo żądać, by w jej obecności myto wanny. Musimy dbać o to, by kąpiele, urządzone z takim nakładem pracy czysto i wzorowo, nie zanieczyszczały nam jakieś szkodliwe indywidua.— W przyszłym tygodniu—ostatnim przed świętami—w piątek i sobotę kąpiele będą od godziny 10 rano.

+ **Pogadanka o Ziemi Świętej.** W niedzielę t. j. d. 16 b. m. w sali Robot. Chrześcjan przy ulicy Piotrkowskiej o godzinie 5 po południu Jks. Kanonik J. Niemira wypowie pogadankę „o podróży i pobycie w Ziemi Świętej" (Jerozolimie) urozmaiconą niknącemi obrazami. Wejście na salę po 10 kop., a od członków 5 kop. Bilety można nabywać wcześniej w lokalu Stowarzyszenia.

+ **Osobiste.** Władza Duchowna, mianowała wikarjuszem parafji św. Ducha Jks. Henryka Hilchena, d-ra socjologji, docenta akademji we Fryburgu, przedtym wikarjusza parafji Dobre powiatu Radzymińskiego.

+ **Niedobrane stadło.** We wsi Zawadach gminie Dąbkowice, zamężna kobieta lat 30, namówiła 21-letniego chłopca i uciekła z nim za granicę, pozostawiając 70-letniego męża, który ożenił się z nią będąc wdowcem. W tym życiu każdy swój dział odbierze, czy miedzią czy złotem, z czasem przyjdzie moment, że ów młody chłopiec porzuci starszą od siebie niewiastę, która do dawnego powróci męża.

+ **Z porządków miejskich.** Tyle się już pisało bezskutecznie o nieporządkach w naszym mieście, że naprawdę więcej pisać—szkoda czasu i papieru. I tak:

1. Poukładano betonowe trotuary, prawie na wszystkich główniejszych ulicach. Lecz jakież to trotuary, co dom to wyższy lub szerszy trotuar, a wszędzie poprzecinane rynsztokami nie poprzykrywanemi i zagłębieniami do przejazdu na podwórza domów. W innych miejscach ustawiono na środku trotuaru słup latarniowy.

2. Szafki do ogłoszeń po mieście, zaniedbane i obdarte, istny obraz nędzy; a przedewszystkim szafek tych zamało i ogłoszenia stałym zwyczajem szpecą ściany domów i parkanów.

3. Zamało również mamy w mieście skrzynek pocztowych. Trzy skrzynki mogły wystarczyć przed 40 laty, ale nie dziś przy podwojonej ludności, co zatym idzie i korespondencji pocztowej.

4. Oświetlenie miasta, tak szumnie zapowiadane w swoim czasie za ulepszone—dziś znów stosuje się skrupulatnie do osławionych „księżycowych nocy," a pora by zapomnieć o tym starym porządku.

5. Bruki w mieście, też „wołają o pomstę do Boga." Prawie że ich się nie reperuje, a co gorsza pozwala się psuć przy ustawianiu bud i straganów jarmacznych. A plac „Glinki" nietylko ze nie zabrukowany, ale służy za śmietnik całemu miastu. Należałoby także pomyśleć o uporządkowaniu straganów na Nowymrynku; dzisiejsze stragany świadczą tylko o naszym zaniedbaniu i nawet w jakimś zapadłym kącie cierpiane być nie powinny. Jeden tylko dodatni fakt zanotować należy, że powstało u nas „Towarzystwo ochrony ryb w r. Bzurze". Należałoby jeszcze wzbronić wypuszczania kaczek na Bzurę w czasie tarcia ryb, gdyż kaczki niszczą ikrę rybią i zarybek. Mówiąc o Bzurze, nasuwa się pytanie, dlaczego nasze miasto za przykładem Warszawy, nie ciągnie dochodu z wydobywanego z rzeki piasku i lodu. Umiarkowany dochód nie obciążyłby zbytecznie zainteresowanych, a miasto dochodem z tego tytułu osiągniętym, mogłoby pokryć niektó-

re konieczne wydatki. Rzeka stanowi własność miasta i miasto ma prawo z niej ciągnąć zyski.

+ **Teatr premier.** Na wczorajsze przedstawienie komedji „Poeci się żenią" publiczność nasza zgromadziła się dość licznie. Jakkolwiek sztuka sama trzymana jest w tonie lekkim, lecz napisana jest zręcznie, z dużym humorem i znajomością sceny. Pani Mura Kalinowska z roli Wandy Darbutówny zrobiła prawdziwe pieścidełko, wyrzeźbiwszy artystycznie każdy niemal ruch. Pani Chądzyńska w roli Julji odtworzyła postać światowej damy, pełnej subtelnej finezji. P. Rossowiecki z roli literata Warzyńskiego stworzył oryginalną postać i świetną grą utrzymał w napięciu uwagę widzów do końca. Również p. Rakowiecki w roli dziennikarza Serdy przedstawił nam typ sympatycznego dziennikarskiego don Juana, który zarówno wytworną dykcją jak i swobodnym humorem potrafił zainteresować widzów. Szczupłość miejsca nie pozwala nam wyszczególnić całego zespołu — który znakomicie się przyczynił do powodzenia sztuki. Przypuszczamy, że i dzisiejsze przedstawienie nas nie zawiedzie. Dodać należy, że scena bardzo pięknie była ubraną.

+ **Sklep Spółdzielczy.** Nasza spożywcza kooperatywa coraz lepiej się rozwija, ruch ustawicznie się wzmaga. Ale bo też i członkowie zarządu p. p. Gampf, Teofil Bronikowski, Ilcewicz i Szczygłowski cały swój czas poświęcają bezinteresownie temu najmłodszemu naszemu dziecku. Codziennie można widzieć tych panów z zakasanemi rękawami, ważących i mierzących otrzymane lub wydawane towary. Nic więc dziwnego, że obroty się zwiększają, a ruch i zaufanie się wzmaga. Publiczność jakby instynktem wiedziona spieszy w myśl zasady: „Swój do swego i po swoje."

+ **Zebranie T-wa Pomocy biednych.** 10 b. m. w lokalu łowickiego oddziału Tow. Krajoznawczego miało się odbyć ogólne, doroczne zebranie członków Tow. Wspomagania Ubogich, które utrzymuje przytułek dla starców, ochronkę dla dzieci, a gdyby miało odpowiednie środki, otoczyłoby opieką całą nędzę łowicką, udzielając jej pomocy moralnej i materjalnej, t. j.—wiele jednostek podźwignęłoby—wiele uratowało. Towarzystwo powinno to uczynić, lecz niestety, zrobić tego nie może, bo rozporządza b. małemi funduszami, bo pomimo, iż cel jego taki szlachetny, liczy bardzo mało członków. Zarząd zaprosił na zebranie wszystkich, którzy współczują nędzy bliźniego i przybyło — *14 osób!* Wierzyć się nie chce, że w mieście tak ruchliwym, jakim jest Łowicz, sprawą jedną z najważniejszych, bo sprawą otarcia łez nieszczęśliwym, nakarmienia zgłodniałych, uchronienia od zła ulicznego setek dzieci, zainteresowało się — 14 osób!

Zebranie nie przyszło do skutku; następne naznaczono na 6 kwietnia. Może wówczas Łowiczanie zrehabilitują się licznym przybyciem.

+ **Kinematograf „Eos".** Począwszy od jutra przedstawienia w kinematografie odbywać się będą po dwa razy dziennie w każdą sobotę i niedzielę. Początek pierwszego przedstawienia punktualnie o godzinie 7-ej, a drugiego o godz. 8½ wieczorem.

+ **Zderzenie pociągu.** Na stacji Łowicz Kaliski w środę 12 b. m. pociąg towarowy przychodzący od stacji Domaniewice, natknął się na wagony, które przekroczyły linję neutralnę i wyszły po za słupek. Następstwa były fatalne. 5 wagony zniszczone i tłok u parowozu zgnieciony. Maszynista uległ silnej kontuzji.

+ **Aeroplan.** W środę między godziną 9—10 przeszybował ponad Łowiczem dosyć nisko aeroplan i rzucał snopy światła z reflektorów na miasto. Szedł od strony zachodniej w kierunku północno-wschodnim. Słychać było silny szum motoru. Po za kościołem marjawickim wzniósł się wyżej i światła pogasły... Może to nasi przyjaciele niemiaszkowie wysyłają swoje forpoczty do wytykania drogi „Drang nach Osten".

+ **Napad.** Na przechodzącego w ubiegłą sobotę ulicą Zduńską Marcina Ostrowskiego, o godz. 9 wieczorem napadło dwóch drabów nieznanych, jeden z nich uderzył Ostrowskiego nożem w czoło i następnie zranił go w rękę, poczym zabrali mu srebny zegarek i 5 ruble gotówką, i zbiegli.

+ **Ostatni Świat** poświęca głównie uwagę drugiej ojczyźnie naszej, pozaatlantyckiej, rozpatruje kształtującą się tam pod względem narodowym psychologię olbrzymiej w swej liczebności, czteromiljonowej ludności polskiej.

Artykuł wstępny pióra znanego publicysty, Wł. Studnickiego („Geneza nieprodukcyjności duchowej Stanów Zjednoczonych") pozwala nam poznać podłoże intelektualne, na którym rozwija się życie ogromnego odłamu naszego narodu.

Resztę numeru wypełniają prace związane z przejawami życia bieżącego tak u nas, jak i zagranicą.

Kronika Żychlińska.

-o- **Przemysł Żychlina i okolicy.** Miasteczko Żychlin ma dużo, oj dużo różnych kwestji miejskich, jak: brak chodników, czystości i wiele innych, o czym w następnych numerach porozmawiamy z obywatelami, gdyż to ich obowiązek, wszak oni to ojcowie miasteczka i fundament grodu. Teraz zaś chciałbym wykazać dobrą stronę Żychlina, mianowicie rozwój przemysłu. I tak obecnie w samym Żychlinie znajduje się następujące ognisko przemysłu: odlewnia i fabryka maszyn „Żychlin", Cegielnia mechaniczno-parowa, fabryka wyrobów betonowych, fabryka agronomiczna, duży młyn parowy, cukrownia „Walentynów", biuro budowlane, zaledwie w oddaleniu 1 wiorsty od Żychlina największa w Królestwie cukrownia „Dobrzelin", której obrót roczny wynosi przeszło 6,000,000 rubli!; w oddaleniu 2 wiorst cukrownia „Tomczyn", w oddaleniu 6 wiorst cukrownia „Model" i farbiarnia. W wiosce Żabikowie, około Żychlina, również duży młyn parowy, a w Pniewie maślarnia. Pozatym znajduje się wiele drobniejszych zakładów przemysłowych, w których pracuje mniej, jak 50 robotników. Oto przemysł Żychlina i jego ludnej okolicy.

-o- **Progimnazjum polskie** jest przedmiotem ciągłych próśb ludności zarówno miejscowej jak i okolicznej. Były już w tej ważnej kwestji społecznej zebrania gminne, na których, niestety, prócz szumnych frazesów, nic do tej pory nie zrobiono. A przecież tu idzie o te przyszłe pokolenie, dziatwę, co to po nas ma stać się obywatelami kraju i pracować dla niego z pożytkiem. Najlepiej byłoby tak (rzucam swoją myśl), żeby ci wszyscy nasi obywatele, urzędnicy, kupcy i rzemieślnicy, co mają młodą dziatwę, powinni dobrowolnie opodatkować się w stosunku następującym: rzemieślnicy poczynając od 25 rubli; kupcy od 50 rubli, a obywatele od 100 rubli, jednym słowem tak, żeby narazie można było zebrać 15000 rubli, za które wzniesionoby odpowiedni budynek na pomieszczenie progimnazjum, a potym dalsze utrzymanie tej pożytecznej placówki społecznej zależeć powinno od wpisów szkolnych.

Potrzeba średniego zakładu dla gminy, która liczy około 18000 mieszkańców, jest nieodzowną. Dziś kultura i oświata idzie coraz to wyżej, dziś społeczeństwo powinno wymagać od przyszłych obywateli 4-ro klasowego przynajmniej wykształcenia ogólnego, jak to już oddawna praktykuje się w Prusach. Mam nadzieję, że nasi obywatele w imię dobra naszej ojczyzny—Polski, w imię dobra swojej drogiej dziatwy, od której w przyszłości będą zależeć złe i dobre losy kraju, zechcą zająć się sprawą na serjo i pokazać społeczeństwu polskiemu, że i Żychlin ze swoją ludną okolicą wprzągł się do ogólnego odrodzenia Narodu, który już dziś na polu ekonomiczno-oświatowym odnosi świetne zwycięstwa! Progimnazjum powinno być męskie i żeńskie.

A więc weźmy się ochoczo do pracy, i pokażmy, że ten artykuł na łamach „Łowiczanina" został zrozumiany przez ogół i wprowadzony w czyn!

-o- **Wypadkowe zabójstwo.** Dnia 26-go lutego r. b. dobra Marjanówek, położone w gminie Żychlin, były widownią krwawego, a bolesnego w swych skutkach wypadku, który wywołał duże wrażenie wśród mieszkańców tej wioski.

Oto 7 letni synek administratora powyższego majątku, Kazimierz Kowalski, około godziny 4 po południu wraz ze swoim bratem, Marjanem, bawili się w mieszkaniu. O tej godzinie właśnie p. Zygmunt Kowalski, ojciec, wraz z robotnikiem Stachórskim, wyjechali na pola, by wystrzelać wałęsające się obce psy. Po tym polowaniu p. Kowalski polecił dubeltówkę odnieść do swego mieszkania. Ostatni polecenie to niezwłocznie wykonał. Tymczasem starszy syn, Kazimierz, schwycił dubeltówkę i począł nią się bawić, a bawił się tak nieostrożnie, iż spowodował wystrzał, który śmiertelnie ugodził młodszego brata Marjana, i ten wkrótce zmarł. Na miejsce tragicznego wypadku zjechały miejscowe władze policyjne i dokonały szczegółowego śledztwa.

-o- **Wieści ze Skrzeszew.** Dobra Skrzeszewy, własność p. Grzybowskiego, należą bodaj do największych w okolicy Żychlina, liczą bowiem przeszło 3000 mórg urodzajnej ziemi. W samych Skrzeszewach znajduje się ładny pałac z wspaniałym majestatycznym parkiem. Ale czym innym jeszcze odznaczają się Skrzeszewy, mianowicie wzorową ochronką, która w swe opiekuńcze podwoje przygarnia około 100 dziatek obojga płci. A dziatwa ta składa się z synów i córek biednych tutejszych włościan i służby folwarcznej pod prawie macierzyńskim i jednocześnie doskonałym freblowskim kierunkiem przełożonej, panny Antoniny Wiechońskiej, wyrosną na dzielnych obywateli kraju!

Skrzeszewy także są głośne siedzibą kilkunastu żarliwych marjawitów, którzy mają nawet swoją własną kaplicę. Zaznaczyć przy tej sposobności należy, że jest to jedyna wioska w powiecie Kutnowskim, gdzie marjawici wogóle istnieją.

Podczaszy.

Skrzynka do listów.

Z wycieczki po Łowiczu.

Kiedy wyczytałem w „Łowiczaninie“ zapowiedzianą na 9 marca wycieczkę po Łowiczu, z wielką radością oczekiwałem tego dnia, aby zwiedzić Łowicz. Gdy nareszcie nadszedł zapowiedziany dzień, w którym zebrała nas się spora gromada, przeważnie ze wsi, w muzeum krajoznawczym u p. Chmielińskiej i stąd o godzinie 1-ej wyruszyliśmy wszyscy z panem Tarczyńskim na czele najprzód do Kolegjaty. Tu, około dzwonnicy, dowiedzieliśmy się od p. T. co najpierw było w tym miejscu i jak później powstał Łowicz. I o Kolegjacie nam mówił, że dawniej przed wiekami wybudowany był tu kościół drewiany przez Władysława Hermana; była to piękna pamiątka, ale gdy z czasem kościół począł się chylić do upadku, Arcybiskup Maciej Łubiński wybudował kościół murowany, który do teraźniejszych przetrwał czasów. Dalej poszliśmy przed wielkie drzwi i tu p. T. pokazał nam i objaśnił nad wielkiemi drzwiami herb Macieja Łubińskiego, arcybiskupa gnieźnieńskiego. Dalej poszliśmy do kaplicy w której się przechowuje Najświętszy Sakrament. Tuśmy się dowiedzieli, kto tę kaplicę budował i jakie dawniej arcybiskupi gnieźnieńscy, którzy dawniej zamieszkiwali w Gnieźnie, mieli stosunki z miastem Łowiczem. I później poszliśmy do kaplicy św. Wiktorji. Kolegjata łowicka mieści w sobie wiele niewidocznych drogich wspomnień dla ludzi, którym znana jest przeszłość tej wspaniałej świątyni; mieści też w sobie ta nasza Kolegjata nie mało i widocznych pamiątek. Ja sam choć czytałem książkę o Łowiczu, jednak nie mogłem sobie wyobrazić wszystkiego tak, jak nam p. Tarczyński objaśnił. Tak bracia, słusznie możemy mówić z poetą: „cudze chwalicie, swego nie znacie, sami nie wiecie co posiadacie“, bo nie jeden z nas przeważnie ze wsi, gdy pojedzie przypadkiem do jakiegoś innego miasta, to podziwia różne przedmioty, a o swoim mieście mało ma pojęcia. A więc dowiedzieliśmy się, że w pięknej tej kaplicy znajdują się relikwje świętej Wiktorji, patronki miasta, sprowadzone z Rzymu. Dalej poszliśmy do kaplicy Tarnowskich; tu się dowiedzieliśmy, kto tę kaplicę ufundował i oglądaliśmy w tym ołtarzu bardzo piękną rzeźbę włoskiego rzeźbiarza, przedstawiającą Pana Jezusa Ukrzyżowanego, Najświętszą Pannę, świętego Jana ewangelistę i św. Magdalenę. W pół do trzeciej zegar wybił, gdyśmy wyruszyli z Kolegjaty do dawnego kościoła po księżach Dominikanach, na Podrzecznej ulicy i tuśmy się dowiedzieli bardzo wiele ciekawych rzeczy o tym dawnym kościele i księżach Dominikanach. Dowiedzieliśmy się również, że jeszcze za polskich ale już burzliwych czasów, ten kościół został przerobiony na koszary wojsk polskich. Obeszliśmy w koło tę drogą sercu naszemu pamiątkę i stąd ruszyliśmy dalej, aż do kaplicy św. Jana, obok szpitala św. Tadeusza, tuśmy się dowiedzieli też wiele od Pana Tarczyńskiego o tej kaplicy, w której dawniej przebywali księża emeryci aż do śmierci, i o kościele św. Krzyża, który stał dawniej naprzeciw kaplicy św. Jana, lecz już do naszych czasów nie doczekał. Także nieco nam objaśnił o zamku łowickim, w którym za dawnych czasów polskich przemieszkiwali arcybiskupi, a który dziś pozostawiony jest na pastwę barbarzyńców, bo w innych krajach takie gmachy starożytne i zamki są dziś odrestaurowane i są w wielkim poszanowaniu. Ztąd ruszyliśmy dalej ulicą Bielawską przez Nowy Rynek do ulicy Zduńskiej, gdzie nas p. T. objaśniał o niektórych domach wartościowych, zbudowanych w bardzo dawnych czasach. Ulicą Zduńską doszliśmy do Starego Rynku i zwiedziliśmy jeszcze muzeum starożytności pana Tarczyńskiego, a dalej muzeum krajoznawcze p. Chmielińskiej i zadowoleni rozeszliśmy się do domów.

Składając naszym kierownikom, przeważnie Panu Tarczyńskiemu serdeczne Bóg zapłać, życzymy jednocześnie aby wycieczki i ludzie tacy co wycieczki potrafią organizować, mnożyły się na całej Polskiej ziemi.

Jeden z wycieczkowiczów.

Szanowny Panie Redaktorze!

Na zamieszczoną wzmiankę w „Łowiczaninie“ z dnia 21 b. m. o dyżurach przy telefonie urzędników Magistratu, mam zaszczyt dorzucić słów kilka, chociaż to może nie będzie przez ogół przyznane słusznym, ponieważ wtrącam się nie w swoje rzeczy.

Dyżury w magistracie spełniać można byłoby, lecz nie w tych warunkach, w jakich znajdują się nasi urzędnicy magistratu, spełniając bowiem nocny dyżur, urzędnik powinien mieć dzień wolny, — lecz ktoby go z robotą wyręczył.

I tak przy tak małej liczbie urzędników Magistratu i marnym wynagrodzeniu, mają oni za swoje, pracując od 9 rano do 9 wieczór; w niektórych daleko mniejszych miastach jak Łowicz, urzędnicy mają większe wynagrodzenie i mniej pracy.

Łączę wyrazy szacunku i poważania

Bezinteresowny.

Szanowny Panie Redaktorze!

Pozwól, że za pośrednictwem naszego „Łowiczanina“ chcę podziękować panu Tarczyńskiemu za przewodnictwo w naszej wycieczce po Łowiczu.

Kochany panie Tarczyński, za twą pracę żeś się zajął i zgromadziłeś tak wielką pamiątkę, jakim jest twoje muzeum, i za to, że siejesz prawdziwą oświatę pomiędzy lud nasz, należy ci się wdzięczność od nas. Ja też za to wszystko składam ci tych nieudolnych, ale szczerych słów parę. Ty siejesz oświatę, pomiędzy swych braci, za dobre Twe czyny niech Bóg Ci zapłaci. Niech Jezus doczekać pozwoli długich lat, My wszyscy od duszy życzymy Ci—vivat!

Młody Księżak.

Szanowny Panie Redaktorze!

Nieraz już na łamach „Łowiczanina“ poruszaną była kwestja łapania psów w godzinach niewłaściwych, w godzinach, kiedy nasza młodzież i nasze dzieci idą do szkół i przez to są świadkami tego wstrętnego barbarzyńskiego widowiska. Nic to jednak nie pomaga. Groch na ścianę. Bezczelność panów czyścicieli przechodzi granice, nietylko już ze względu na porę swych czynności, ale i nieznanie przepisów.

Psy myśliwskie mają przywilej, że jako rasowe, łapane na stryk być nie mogą, chociażby nawet nie miały na sobie opłaconego znaczka, a tymbardziej, o ile są przy właścicielu. Pies myśliwski gdy goni za zwierzyną na cudzym polu zastrzelonym być nie może, tylko złapany (w każdym bądź razie nie na stryk) i w tym wypadku właściciel psa odpowiada — a w przeciwnym razie ten co go zastrzelił też odpowiada i to sądownie, płacąc wynagrodzenie do kilkuset rubli?

Ciekawym kto u nas w Łowiczu zapłaci za psa rasowo-myśliwskiego złapanego na stryk przez czyściciela, a tym sposobem okaleczonego przez nadwyrężenie kręgów i nie zdatnego do użytku w myśliwstwie.

Właśnie onegdaj o godzinie 9-ej rano, byłby podobny wypadek, gdyby nie interwencja właściciela.

Czy odpowiednie władze miejscowe nie powinnyby wejrzeć w powyższe i wydać pewne wskazówki Panom czyścicielom co do ich czynności, czy też my, myśliwi zmuszeni będziemy w inny sposób załatwiać tę sprawę, aby psy myśliwskie rasowe i do tego opłacane, nie były łapane na stryk.

Załączam wyrazy szacunku

M. Kukczykajtis.

Wiadomości rolnicze.

O robotach wiosennych w sadzie.

Nieraz zdarzyło mi się widzieć, przechodząc przez wieś sady tak wyglądające, że płakać się chce nad niemi. Choć to lato, a one wyglądają jak w grudniu, liście objedzone, reszta oprzędziona pajęczyną, owoce drobne, brzydkie, niedorodne. Nic dziwnego, że gospodarz mówi: sad się nie opłaca, szkoda tych paru złotych, które na drzewka wydałem. Otóż z własnego doświadczenia mogę zapewnić każdego, że sad się sowicie opłaca, tylko trzeba w niego, prócz pieniędzy, włożyć trochę pracy umiejętnej i wytrwałej. Teraz czas odpowiedni, bo roboty jeszcze nie zaczęte; niechże więc każdy właściciel sadu, czy dużego, czy małego, zaraz obejdzie swoje drzewka po kolei i przedewszystkim oczyści je z zeszłorocznych liści, bo w nich zwykle jaja liszek się znajdują. Tych liści nie trzeba rzucać na ziemię, tylko zebrać w koszyk i spalić. Potym trzeba, o ile można obejrzeć końce gałązek, czy się na nich nie znajdzie pierścieniówka. Wygląda to jak silne zgrubienie, tego samego koloru, co gałązka; tymczasem przypatrzywszy się dobrze, widać, że to jest zbiór drobniutkich jajeczek, razem jakimś klejem połączonych. Znalazłszy taki okaz, trzeba go ostrym nożem z gałązki zerżnąć, bo mocno siedzi, i odłączyć się nie da. Skończywszy tę robotę, trzeba całe drzewo oskrobać, uważając, aby nie naruszyć delikatnej, zielonej tkanki, która się pod drzewną korą znajduje; dobrze też obmazać pień i grubsze gałęzie wapnem na pół z gliną; drobniejsze gałązki, których malować nie można, trzeba choć skropić wapnem, aby zniszczyć mech.

Kto się nie zna na cięciu drzew, niech się do tego nie bierze, pamiętać jednak trzeba, aby korona nie była zanadto zgęszczona i aby się gałęzie nie krzyżowały, bo to bardzo na owocowanie szkodzi. Jak tylko ziemia z wiosennej wilgoci trochę obeschnie, powinno się między drzewami przeorać, uważając, aby korzeni nie popsuć, pnia nie pokaleczyć i niższych gałęzi nie połamać. Jeżeli drzewa nie są zbyt gęsto posadzone, to dobrze jest zasiać między niemi jarzyny, ale w takim razie trzeba choć co trzy lata nawóz położyć, bo i drzewa i warzywo potrzebują dużo pożywienia i bardzo prędko ziemię wyczerpują. Gdy się tak z drzewami owocowemi obchodzić będziemy,

dadzą nam dużo ładnych owoców, jeżeli oczywiście ziemia nie stanie temu na przeszkodzie, bo na chudym gruncie, do tego podmokniętym, ładnych gruszek mieć nie będziemy. Dlatego, zakładając nowy sad, trzeba się wpierw dobrego ogrodnika zapytać, jakie owoce na danym miejscu najodpowiedniejsze i tylko takie sadzić.

Agl.

(Ziemianka).

Tydzień polityczny.

Jak gazety głoszą, to bardzo niewiele potrzeba aby nastąpiła demobilizacja na granicy Austrji i Rosji. Do tego potrzeba tylko, aby Austrja zgodziła się na takie warunki, jak głosi tygodnik petersburski „Sławianin", a są one: dymisja namiestnika Bobrzyńskiego, usunięcie metropolity Szeptyckiego, usunięcie dyrektora policji lwowskiej, wypuszczenie na wolność misjonarzy prawosławnych z prawem nawracania unitów na prawosławie w obu połowach monarchji, przywrócenie gwarancji konstytucyjnych w Chorwacji a w końcu zagwarantowanie praw narodowych serbom austrjacko-węgierskim, zaś „Neue Freje Presse", pisze, że w Austro-Węgrzech, sfery rządowe chciałyby ażeby Rosja zrezygnowała z popierań Serbów? Jak widzimy, to według horoskopów prasy, demobilizacja mogła by nastąpić—tylko czy nastąpi? A tymczasem na całym widnokręgu politycznym Europy chmury zaciągają. Bo że tam gdzieś na Bałkanach biją się i szczypią, to fakt ten jeszcze niczego nie dowodzi, bo to dopiero pionki są na szachownicy europejskiej; stokroć gorzej będzie jak się odkryją figury. Jak dzisiaj, wszyscy szachują zręcznie—pytanie kto zada i dostanie mata. Partja poważna i warto podjąć grę, bo Bałkany to najważniejszy punkt strategiczny w Europie, bo to droga na Wschód i kto zostanie panem sytuacji na Bałkanach ten będzie panem Europy — panem świata. Ze względu zaś, że wielkie mocarstwa mają wspólność interesów, jedni umieszczeniem swoich kapitałów, drudzy zbliżeni jednolitością plemienną, przeto wszystkie będą się wysilały na to co się zwie dyplomacją, aby osiągnąć cel. Wspaniała perspektywa! Wieczny spokój i radość na ziemi! Jeden pasterz jedna owczarnia! Marzenia wszechludzkie spełnią się! A jakżeż!.. Kto kogo zmoże? Kto będzie posiadał najwięcej pieniędzy. Bo że Wiluś pokręca wąsa i brząka szabelką, że Francja się zbroi że w Austrji się awanturują i t. d., to jeszcze nie nie dowodzi. Ale że koncert w Europie będzie, to prawdopodobne, tylko że koncert będzie grany na lufach. Będzie wesoło!

OSTATNIE WIADOMOŚCI.

Na dalekim wschodzie. Prasa petersburska z niepokojem śledzi bieg wypadków na Dalekim Wschodzie, przewidując różne zawikłania i nawet wojnę z Chinami.

„Sytuacja na Dalekim Wschodzie,— pisze między innemi „Riecz",—z dniem każdym coraz bardziej się komplikuje, i sprawa mongolska, która obecnie zamieniła się w mongolsko-tybetańską, odegra prawdopodobnie fatalną rolę. Około tej sprawy stykają się teraz interesy nie tylko Rosji i Chin, ale i Anglji i Japonji i innych państw. I wszystko to wynikło z tego powodu, że nasza dyplomacja zrobiła jeden fałszywy krok, zawierając traktat co do Mongolji nie z Chinami, lecz z Mongolją. Traktat ten zadał dotkliwy cios ambicji narodowej i godności Chin, czego rezultatem było, zamiast odwiecznej przyjaźni, jawna niechęć ze strony narodu chińskiego ku Rosji. W republice Niebieskiej otwarcie agitowaną jest wojna z Rosją, zbierane są pieniądze, bojkotowane towary rosyjskie, coraz częstsze są różne wrogie wybryki przeciwko Rosjanom. W tej chwili Chiny nie mogą wystąpić przeciwko Rosji i zmuszone są czekać odpowiedniej chwili, aby rozpocząć kroki wojenne. Rząd chiński liczy się ze wszelkiemi komplikacjami, powstającemi nie na korzyść Rosji, prowadzi agitację wśród książąt mongolskich i wogóle Mongołów i umizga się do Japonji, Ameryki i innych państw. Hasłem patrjotów chińskich jest zemszczenie się na Rosji i odebranie Mongolji. Za hasłem tym idzie cała ludność Chin i rząd republikański".

Dziennik sądzi, że sytuacja jest poważna i w żadnym razie lekceważyć jej nie można.

Pismo Birż. Wied. zamieszcza wiadomości alarmujące z Dalekiego Wschodu. Według tych wiadomości Chińczycy zachowują się zuchwale i prowokacyjnie względem Rosji. Wśród ludności rosyjskiej w pasie chińskim panuje wielkie wzburzenie.

Londyn. „Westminster Gaz.", pisząc o zbrojeniach niemieckich twierdzi, że Niemcy starają się w sposób przekonywający uzasadnić potrzebę tych zbrojeń, Mają one do obrony dwie długie granice lądowe, z drugiej zaś strony skutkiem zwycięstw państw bałkańskich zwiększyły się siły militarne Rosji, Anglji i Francji, wskutek czego niebezpieczeństwo dla Niemiec stało się bardzo groźnym. Anglja zbroić się nie potrzebuje, natomiast dla obrony swych granic i dla wzmocnienia swoich sojuszników, musi mieć silną flotę.

Przegląd powszechny.

Wesoły rabunek.

(Dokończenie).

Nagle dokoła willi zjawiają się jakieś postacie. Podsuwają się, gromadzą, zaglądają do wnętrza, dają sobie jakieś znaki. Wreszcie jeden włazi przez okno po plecach towarzyszów, którzy z siebie robią „drabinę". Za chwilę na górze otwiera się okno i przez nie ktoś spuszcza drabinkę sznurową. Część opryszków włazi po drabinie na górę i wnet zaczynają wyrzucać oknem pościel, gobeliny, tłomoki. Ci, co zostali na dole, odbierają je i układają. Tymczasem zgromadził się tłum, przyszła policja, i wszyscy zaczęli pokładać się ze śmiechu. Najszczerzej śmieli się policjanci. Ani na myśl im nie przyszło przeszkodzić rabusiom. Odpędzali jeszcze publiczność, aby się nie tłoczyła.

Bo ktoś rzucił słowa: „to przedstawienie do kinematografu". Rzeczywiście, na przeciwległym chodniku stoi aparat fotograficzny. Operator kręci korbą i robi zdjęcia, dyryguje. To macha ręką, aby przestali, to daje znak rozpoczęcia na nowo. Robią i humorystyczne sceny. Wielki tłomok spada na jednego rabusia, ten pada i przewraca kolegę. Poczynają się bić, gdy drugi tłomok spada i rozdziela walczących; każdy leci w inną stronę. Publiczność bawi się doskonale, policjanci trzymają sie za brzuchy.

Cóż dopiero, gdy ukazali się „koledzy— policjanci". Bo wybiegli z za węgła, naturalnie rabusie przebrani za policjantów, rzucili się na rabusiów, schwytali wszystkich, skradzione rzeczy spakowali na sprowadzony wóz i z tryumfem poprowadzili złodziei wraz z łupem.

Wieczorem wszczął się rwetes. Komisarz wsiadł na policjantów: „W waszym rewirze spełniono wielką kradzież!" Policjanci śmieli się: „Wiemy, wiemy, to było przedstawienie do kinematografu..." Ale komisarz miał już inny raport. Służący pana Lemeniera zameldował, że zastał willę doszczętnie zrabowaną. Teraz dopiero policjantom rozjaśniło się w głowie—trochę zapóźno. Rabusie, którzy udawali, że przedstawiają do kinematografu, zniknęli z łupem bez śladu. Pan Lemenier poniósł szkody za 40,000 franków.

⊙ **Z powodu amnestji.** Jaki wpływ będzie miał ukaz z dn. 6 b. m. na wyrok w sprawie warszawskiego sądu arcybiskupiego?

Okazuje się, jak pisze „Kur. Por", że umorzenie sprawy dotyczy jedynie ks. Teofila Pląskowskiego, który w myśl punktu i działu 18 Ukazu ulega zwolnieniu od wymierzonej mu przez izbę sądową kary: pozbawienia godności duchownej i aresztu przy więzieniu na czas trzech tygodni.

Co do ks. biskupa Ruszkiewicza, to ze względu na to, że za zarzucony mu czyn prawo przewiduje w 2 cz. 341 art· kod. kar. głów. karę połączoną z pozbawieniem praw, wymierzona przez izbę kara (cztery miesiące twierdzy) nie ulega umorzeniu, lecz jedynie w myśl punktu 13 działu 18 zmniejszeniu o jedną trzecią.

Taka sama ulga przysługuje notarjuszowi warszawskiego sądu arcybiskupiego, ks. Juljanowi Roczkowskiemu, skazanemu na rok rot aresztanckich, oraz Salomei Kędzierskiej, Józefowi Sękalskiemu, Marcinowi Jakóbowskiemu i Józefinie Sałkównie, skazanym na rok i cztery miesiące więzienia.

Nie należy jednak zapominać, że kasacja, wniesiona w imieniu wszystkich oskarżonych, nie została jeszcze rozpoznana przez senat.

Korespondent *Kurjera Warszawskiego* donosi co następuje:

„Grono przybyłych nad Sekwanę litwaków obchodzi dygnitarzy francuskich, nawołując, aby rzucili na społeczeństwo polskie klątwę za rzekome prześladowanie żydów, za nieludzkie gnębienie mas innowierczych, za fanatyzm, ciemnotę, za nieprawości nasze! Delagacja wytacza przeciw nam Anatola France'a, Seignobosa, Juarès'a, cały świat liberałów, libertynów, humanistów i myślicieli. Oskarża nas przed masonami, przed profesorami uniwersytetu, deputowanemi i zbiera podpisy. Manifest przeciwpolski przemówi, na odmianę, pod płaszczykiem sumienia Francji".

Należy się tedy spodziewać, że masonerja europejska wystąpi niezadługo przeciw nam w obronie rzekomo prześladowanych żydów.

⊙ **Kandydaci na tron arcybiskupi..** Dowiadujemy się, że rząd rosyjski przedstawił, jako kandydatów na tron arcybiskupi warszawski, ks. Z. Chełmickiego z Warszawy, ks. Kotowskiego, rektora Akademji duchownej w Petersburgu i ks. Kluczyńskiego, rektora kieleckiego seminarjum duchownego.

Wybór z tych kandydatów arcybiskupa, zależny jest od kurji rzymskiej.

ODPOWIEDZI OD REDAKCJI.

P. Henrykowi Wojciechowskiemu. „Pisemko" dopiero przyjdzie w niedzielę. Bardzo nam przyjemnie słyszeć, że p. Henryk rwie się do czytania, bo tylko tą drogą można przynieść pożytek krajowi, społeczeństwu, rodzicom i sobie.

P. Fr. Nowińskiemu. Do wyrażonego w liście życzenia zastosujemy się, jakkolwiek nas ono zadziwiło. Czy nie zechciał by Sz. Pan wyjaśnić nam przyczyny?

P. Podczaszemu. W kronice o Walentynowie, należało sprawdzić, dlaczego w sali ludowej nie odbywają się odczyty i pogadanki, może są przyczyny nie zależne od miejscowych inteligientów.

Księżakowi. Listu drukować nie możemy. Na zapytanie, dlaczego Tow. Wzajemnego Kredytu drukuje zawiadomienia o zebraniu w pismach warszawskich zamiast miejscowych, odpowiedzieć nie umiemy.

P. Czesł. Szym. w Warszawie. Korespondencję umieścimy w przyszłym numerze.

P. Detkensowi. Artykuł otrzymaliśmy późno, będzie w przyszłym numerze.

Prezes Rady II Łowickiego Tow.

Pożyczkowo-Oszczędnościowego w Łowiczu.

Stosownie do § 110 ustawy, lit b., mam zaszczyt zawiadomić p. p. Członków, że w dniu 16 Marca 1915 r: to jest w niedzielę o godzinie 1-ej po południu w sali teatru miejscowego odbędzie się Nadzwyczajne Ogólne zebranie członków 2-go Łowickiego Towarzystwa Pożyczkowo-Oszczędnościowego.

Porządek dzienny zebrania obejmuje następujące sprawy:

1) Wybór Przewodniczącego
2) Przyjęcie nowych członków na zasadzie § 14
3) Sprawdzenie ksiąg i kasy
4) Usunięcie wszystkich członków Zarządu i Rady.
5) Wybór pięciu członków Zarządu i dwunastu członków Rady.
6) Wybór trzech członków Komisyi Rewizyjnej

Łowicz dnia 9 marca 1915 roku.

Prezes Rady
Jakób Bem.
i Członkowie Rady.

Redaktor i wydawca **Karol Rybacki.** W Drukarni K. Rybackiego w Łowiczu.